Anna Wasak, Robert Mazurek

Radzyńskie spotkania z podróżnikami : cz. 2

Radzyński Rocznik Humanistyczny 12, 247-280

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY
tom 12, 2014

Anna Wasak
Robert Mazurek

Radzyńskie spotkania z podróżnikami. Cz. 2

„Radzyńskie spotkania z podróżnikami" to wspólne przedsięwzięcie Radzyńskiego Stowarzyszenia Inicjatyw Lokalnych i Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego PTTK Nr 21 przy I Liceum Ogólnokształcącym w Radzyniu Podlaskim. Jak się okazało – przedsięwzięcie niezwykle udane, można powiedzieć – strzał w dziesiątkę. Odbywają się od lipca 2012 roku, w tym czasie zdobyły renomę i szerokie grono stałych bywalców. Trudno się dziwić. Każde z ośmiu odbytych dotychczas spotkań to gwarancja ciekawego tematu, barwnej opowieści, spotkania z nietuzinkową osobowością podróżnika. I oczywiście zdobycia szerokiej wiedzy o dalekich, egzotycznych lub też tajemniczych miejscach, odległych nie tylko geograficznie, ale również kulturowo.

Relacje z wypraw to nie tylko pasjonujące, czasem mrożące krew w żyłach, czasem wzruszające, ale także pełne humoru opowieści, ale również – pokazy fotografii, czasem przywiezionych z szerokiego świata pamiątek.

To jeszcze nie wszystko. Bywalcy zwracają uwagę na szczególną atmosferę „Radzyńskich spotkań…" – możliwość nawiązania rozmowy, zadawania pytań – bardzo bezpośredniego kontaktu z podróżnikami, którzy – jak się

Lp.	Podróżnik	Temat, termin i miejsce spotkania
8.	Marek Pindral	„Chiny od podszewki" 13-14 lutego 2014 r. Biblioteka Pedagogiczna w Radzyniu Podlaskim Sala widowiskowo-kinowa ROK
7.	Anna Świątek	„Japonia w czterech porach roku" 27 grudnia 2013 r. „Kofi&Ti" w Radzyniu Podlaskim
6.	Tadeusz Chudecki	„Ze mną na koniec świata" 8 listopada 2013 r. I LO w Radzyniu Podlaskim Filia nr 2 MBP w Radzyniu Podlaskim

5.	Arkady Radosław Fiedler	„Podróżnicze i kolekcjonerskie pasje rodzinne” 18 czerwca 2013 r. ZPO w Woli Osowińskiej I LO w Radzyniu Podlaskim
4.	Stefan Czerniecki	„Śladem szeptu amazońskiego potoku” 8 marca 2013 r. MBP w Radzyniu Podlaskim
3.	Jarosław Kret	„Planeta według Kreta” 7 grudnia 2012 r. I LO w Radzyniu Podlaskim
2.	Robert Maciąg	„Świat przygody rowerowej” 21 września 2012 r. Sala widowiskowo-kinowa ROK
1.	Michał Kruszona	„Uganda. Jak się masz, muzungu?” 21 lipca 2012 r. Biblioteka Pedagogiczna w Radzyniu Podlaskim

okazuje – są osobami niezwykle otwartymi.

I każdy z nich jest inny – ze względu na zainteresowania i sposób podróżowania, ale także osobowość. Dzięki temu każde z „Radzyńskich spotkań z podróżnikami” ma swą specyfikę. Większość łączy jednak jedno – wydawnictwo. Ich książki zostały wydane w serii „Biblioteka Poznaj Świat” powstającej pod czujnym okiem Wojciecha Cejrowskiego.

Spotkania z podróżnikami: Michałem Kruszoną, Robertem Maciągiem, Jarosławem Kretem i Stefanem Czernieckim zostały zaprezentowane w XI tomie Radzyńskiego Rocznika Humanistycznego z 2013 r.

Arkady Radosław Fiedler – urodzony jako Arkady Elpidio Fiedler 23 marca 1945 r. w Londynie. Z zamiłowania podróżnik i znawca egzotycznych kultur (liczne wyprawy do Afryki, Azji, Ameryki Północnej i Południowej, w tym sześciokrotny towarzysz podróży swego ojca, Arkadego Fiedlera). W 1974 r. założył, wspólnie z bratem Markiem i jego żoną Krystyną, Muzeum-Pracownię Literacką Arkadego Fiedlera wraz z Ogrodem Kultur i Tolerancji w Puszczykowie pod Poznaniem. Prezes Fundacji im. Arkadego Fiedlera. Pomysłodawca wiernych kopii wielu rzeźb, posągów i monumentów w Ogrodzie Kultur i Tolerancji, jak słynna Brama Słońca z Boliwii, pomnik Szalonego Konia, Moai z Wyspy Wielkanocnej, majański Chac-Mool, światowej sławy posąg Buddy z Afganistanu zniszczony przez Talibów w 2001 r., Sfinks i Piramida Cheopsa w skali 1:23.
W 1975 r. napisał książkę-wprowadzenie do muzeum zatytułowaną „Barwny świat Arkadego Fiedlera", osnutą na wybranych wydarzeniach z życia swojego ojca-podróżnika. Jest również autorem wielu reportaży z podróży, publikowanych na łamach prasy, oraz następujących książek: „Wabiła nas Afryka Zachodnia" (1980), „Najpiękniejszy ogród świata" (2010) oraz „Majowie reaktywacja" (2011). Od 2005 r. sprawuje mandat Posła na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej.

Arkady Radosław Fiedler w Woli Osowińskiej:

Polscy piloci zasłużyli na miano bohaterów

Na ostatnie w minionym roku szkolnym „Radzyńskie spotkanie z podróżnikami" zaproszenie Roberta Mazurka przyjął Arkady Radosław Fiedler. Podróżnik i autor książek podróżniczych, syn Arkadego Fiedlera - podróżnika i pisarza, autora m.in. słynnego reportażu „Dywizjon 303", przebywał 18 czerwca na ziemi radzyńskiej. Pierwszym przystankiem wizyty była Szkoła Podstawowa im. płk. Zdzisława Krasnodębskiego w Woli Osowińskiej, gdzie gość opowiadał o bohaterskich lotnikach uczestniczących w Bitwie o Anglię w 1940 r.

Cykl spotkań organizuje Szkolne

Koło Turystyczno-Krajoznawcze PTTK Nr 21 przy I LO w Radzyniu oraz Radzyńskie Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych.

W Szkole Podstawowej w Woli Osowińskiej gości powitała dyrektor Danuta Kucio oraz nauczycielka historii Hanna Gołoś. Na wstępie uczestnicy spotkania mogli obejrzeć prezentację przypominającą podniosłą uroczystość nadania szkole imienia, co miało miejsce 19 września 2010 r. Nawiązując do tego wydarzenia, Arkady Radosław Fiedler z dumą zaznaczył, że dokładnie rok później - 19 września 2011 r. w jego prywatnym muzeum - w Ogrodzie Kultur i Tolerancji w Puszczykowie oddana została wierna kopia słynnego myśliwca Hawker Hurricane (harikena) - takiego, na jakim latali polscy lotnicy z Dywizjonu 303 podczas bitwy o Anglię, w tym płk. Zdzisław Krasnodębski.

I dalej już potoczyła się pasjonująca opowieść o polskich lotnikach, głównie z Dywizjonu 303, i o tym, jak ojciec - Arkady Fiedler podróżnik i autor książek podróżniczych, znalazł się wśród polskich pilotów.

Brytyjczycy pokochali bohaterskich Polaków

Dywizjon 303 był jednym z 54 dywizjonów biorących udział w Bitwie o Anglię w 1940 r. Jednak to właśnie polska jednostka miała na koncie najwięcej zwycięstw i jednocześnie najmniej strat własnych. Gość spotkania podkreślił, że polscy piloci w pełni zasłużyli na miano bohaterów, a wyniki, jakie osiągali, nie były efektem brawury, straceńczej postawy, ale przede wszystkim świetnego wyszkolenia, jakie przeszli w Dęblińskiej Szkole Orląt, która miała najwyższy światowy poziom.

- Anglicy początkowo byli wobec Polaków bardzo nieufni, długo nie chcieli ich dopuścić do lotów bojowych, kazali im ćwiczyć. Uważali, że po tym, jak ponieśli klęskę w wojnie obronnej 1939 r., będą zdemoralizowani, przygnębieni, niezdolni do walki - podkreślał Arkady Fiedler. Miało to tę dobrą stronę, że w tym czasie Polacy, którzy latali wcześniej na polskich myśliwcach typu P 11, które w 1940 r. były już przestarzałe, opanowali obsługę nowoczesnych harikenów, jakimi dysponowała wówczas armia brytyjska. - Gdy Anglicy dopuścili polskich pilotów do walki, szybko otworzyły się im oczy, zrozumieli, że to są doskonali wojownicy - walczyli ostro, ale jednocześnie profesjonalnie - opowiadał syn autora książki „Dywizjon 303". Od początku zaczęli zestrzeliwać niemieckie messerschmitty, które całymi chmarami leciały z Francji na Londyn i angielskie lotniska. - Brytyjczycy szybko pokochali bohaterskich, zwycięskich Polaków. Uwielbiali ich, niemal nosili na rękach; kobiety szalały za nimi. Byli młodzi, radośni, towarzyscy. Gdy szczęśliwie wrócili z lotów bojowych, chętnie oddawali się rozrywkom - może dlatego, że chcieli rozładować stres związany z codziennym narażaniem życia, może dlatego, że nie wiedzieli, co czeka ich następnego dnia. Wielu z nich przecież zginęło. To była bezwzględna bitwa, nie było litości. Wróg też miał dobre maszyny i był świetnie przeszkolony. Zwycięstwo w bitwie o Anglię było trudne i okupione wieloma ofiarami - snuł opowieść Arkady Fiedler.

Przyczyny sukcesów Polaków

- Polacy mieli lepszy wzrok, szybciej zauważali wroga niż Brytyjczycy - odpowiadał prelegent. - Wówczas nie

Fot. Anna Wasak

było radarów w samolotach, wszystko odbywało się przez kontakt wzrokowy. Trzeba było wypatrzeć przeciwnika, który często atakował od strony słońca. W Szkole Orląt w Dęblinie poprzeczka była postawiona bardzo wysoko, przyjmowano najlepszych - pod względem fizycznym, jak i umiejętności pilotażu. Poza tym Polacy mieli inną taktykę. Dywizjon składał się z 12 samolotów. Anglicy latali w zwartym szyku, musieli uważać, by nie zahaczyć o siebie, nie w pełni mogli się koncentrować na walce. Polacy latali w szyku bardziej rozszerzonym. Anglicy strzelali z odległości 300-400 m - trudno było przy dużych prędkościach trafić w cel. Polacy starali się dopuścić wroga jak najbliżej - na 70-120 m. Gdy otwierali ogień, byli skuteczni prawie w 100 procentach.

Arkady Fiedler wśród polskich lotników

- Kiedy Francja upadała, wielu Polaków przez kanał La Manche uciekło do Anglii - był wśród nich również mój ojciec. Gdy znalazł się w Anglii, przeczytał w gazetach pełne entuzjazmu opisy dokonań polskich pilotów. To był nieustający pean - hymn pochwalny na ich cześć, choć Anglicy są na ogół dość powściągliwi w wyrażaniu emocji. Ojciec, który był już wówczas znanym autorem książek podróżniczych, pomyślał, że to wspaniały materiał na książkę. Zgłosił się do generała Władysława Sikorskiego z propozycją napisania obszernego reportażu. Sądził, że tam jest już chmara polskich reporterów, dziennikarzy, pisarzy - okazało się, że był pierwszy - opowiadał A. Fiedler. Gen. Sikorski wysłał go do Dywizjonu 303. Pisarz szybko zaprzyjaźnił się z lotnikami, korzystał z dziennika jednego z nich, na gorąco słuchał opowieści lotników, którzy wracali z akcji.

Zanim książka poszła do druku, trzeba było tekst rękopisu przepisać na maszynie. Zajęła się tym żona Arkadego Fiedlera, matka Arkadego Radosława. Poznali się w Londynie i wkrótce pobrali. Ona była z pochodze-

nia Włoszką. Nie znała polskiego, więc przepisała tekst litera po literze.

„Dywizjon 303" - ku pokrzepieniu serc i na indeksie książek zakazanych

Ciekawe były losy książki. Już w czasie wojny została wydana w wielu językach. Z angielskimi zrzutami broni w 1943 r. trafiła do okupowanej Polski, gdzie doczekała się kilku wydań w podziemnych drukarniach. - Ludzie ją czytali, podnosiła naród na duchu - opowiadał syn autora. Po wojnie do 1956 r. znalazła się na indeksie książek zakazanych przez władze komunistyczne, potem trafiła do szkół podstawowych jako lektura obowiązkowa, teraz jest w gimnazjach - do wyboru z „Kamieniami na szaniec".

Arkady Radosław Fiedler zwrócił uwagę, że reportaż ojca o Dywizjonie 303 to rewelacyjny materiał na scenariusz. – Było kilka przymiarek, by zrobić film, ale dotychczas się to nie udało, obecnie od 2 lat jest podpisana umowa z producentem Jackiem Samojłowiczem - realizatorem kontrowersyjnego filmu o Westerplatte - informował. Zwrócił uwagę, że Czesi mieli w Anglii 2 czy 3 dywizjony, nie mieli takich sukcesów jak Polacy, jednak film o ich udziale w bitwie o Anglię powstał. - My nie potrafimy tego zrobić, człowieka irytuje to, że nie ma ku temu dobrej woli, tym bardziej że materiał jest świetny - nie krył rozczarowania gość spotkania.

Chyba Anglicy mają dziś wyrzuty sumienia

W pierwszych latach wojny piloci polscy w Wielkiej Brytanii byli ubóstwiani, niemal noszeni na rękach. Ale już w 1946 roku, gdy przyszły trudności gospodarcze, zaczęli być traktowani przez Anglików przede wszystkim jako konkurencja na rynku pracy. Powodem do rozgoryczenia dla Polaków był również fakt, że Polskich Sił Zbrojnych nie zaproszono do udziału w defiladzie zwycięstwa. Churchill pominął nas, bo nie chciał drażnić Stalina. Wprawdzie Anglicy zaprosili żołnierzy z Dywizjonu 303, ale ci odmówili, w geście solidarności z resztą Polaków. - Chyba Anglicy dziś mają wyrzuty sumienia z powodu tego, jak potraktowali sojuszników, ukazuje się coraz więcej ciekawych książek o Polakach walczących w angielskim lotnictwie i innych siłach zbrojnych, powstają filmy dokumentalne im poświęcone. Dopiero po 70 latach zreflektowali się, że należy oddać sprawiedliwość jednemu z najlepszych sojuszników - podsumował Arkady Radosław Fiedler.

Po spotkaniu z młodzieżą gość obejrzał wystawę i pomnik poświęcone Patronowi szkoły. Następnie udał się do I LO w Radzyniu, gdzie opowiadał o podróżach - odbytych z ojcem i samodzielnie, w szczególności o swym kilkumiesięcznym pobycie wśród współczesnych Majów.

Anna Wasak

Spotkanie z podróżnikiem Arkadym Radosławem Fiedlerem:

U Majów naprawdę warto umierać

Biesiadą przy ognisku zakończyła się kolejna odsłona cyklu „Radzyńskie spotkania z podróżnikami" organizowanego przez Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK Nr 21 przy I Liceum Ogólnokształcącym

oraz Radzyńskie Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych. Tym razem gościem spotkania, które odbyło się na terenie I LO, był podróżnik i autor książek podróżniczych Arkady Radosław Fiedler, syn Arkadego Fiedlera – również podróżnika, prekursora literatury reportażowo-podróżniczej, autora należących do klasyki gatunku takich książek jak „Ryby śpiewają w Ukajali", „Mały Bizon", „Kanada pachnąca żywicą".

Gościa przedstawił Robert Mazurek – inicjator „Radzyńskich spotkań z podróżnikami". Arkady Radosław Fiedler wyjaśnił na wstępie, że imię Arkady – podobnie jak pasja podróżnicza - jest w rodzinie dziedziczne, jak u sienkiewiczowskiego Rocha Kowalskiego. Swego syna nazwał Arkady Paweł, a wnuk nosi imiona Arkady Antoni. Od 2005 roku jest posłem na Sejm RP, ale zaangażowanie polityczne przegrywa z odziedziczoną pasją podróżniczą. Zapowiedział, że gdy skończy się ta kadencja, „wraca na szlaki świata", za którymi się w ostatnich latach stęsknił.

Podróże z ojcem

W pierwszej części spotkania Arkady Radosław Fiedler wspominał swoje podróże odbyte wspólnie z ojcem. Było ich sześć – na 4 kontynenty. Najwięcej czasu poświęcił pobytowi na Syberii latem 1968 roku. Mówił o klimacie, przyrodzie i o ludziach tam żyjących. - Syberia latem jest rozpalona, gorąca, choć w cieniu zawsze jest rześkie, świeże powietrze, bo ziemia taje do 80-90 cm. Poniżej pozostaje wieczna zmarzlina, dlatego w ziemi syberyjskiej naukowcy odnajdują ciała mamutów nieźle zakonserwowane – opowiadał podróżnik. - Syberia kojarzy nam się z ziemią przeklętą, miejscem zsyłek, ale ta, którą widzieliśmy, była ziemią przyjazną, Azjaci przyjmują Polaków z wielką serdecznością dzięki polskim zesłańcom – patriotom, ludziom światłym, o szerokich horyzontach, którym miejscowi wiele zawdzięczali – snuł swą opowieść podróżnik. - Ci ludzie po dzień dzisiejszy pamiętają polskich zesłańców, przyjmują ich współczesnych rodaków po królewsku.

Arkady Fiedler wspominał stoły uginające się od jedzenia i trunków, którymi musiał wznosić liczne toasty – za siebie i ojca, który miał wówczas 74 lata. - Nie można było gościnności uniknąć, bo to byłaby obraza dla gospodarzy. Wytrzymać, nie spaść pod stół – to było poważne zadanie. Sprostałem – zakończył nie kryjąc satysfakcji.

Podróżnik wspominał też podróże z ojcem do Kanady, o której jeszcze przed wojną Arkady Fiedler - ojciec napisał książkę („Kanada pachnąca żywicą").

Fot. Aleksandra Kalinowska

Potwierdził, że rzeczywiście wystarczy wyjść poza miasto, aby poczuć wspaniały, „boski" zapach żywicy, którą wydzielają rosnące tam świerki.

Muzeum wyrosłe z marzeń

Następnie Arkady Radosław Fiedler opowiedział o Muzeum-Pracowni Literackiej, jaką założył wraz z bratem Markiem w Puszczykowie pod Poznaniem w 1794 roku. Z czasem powstał też Ogród Kultur i Tolerancji. W muzeum mieszczącym się w domu znajdują się eksponaty przywiezione z całego niemal świata, w ogrodzie zaś – repliki tego, co podróżników zachwyciło, a czego przywieźć się nie dało: kopie rzeźb, budowli, posągów najbardziej znanych, charakterystycznych dla różnych kultur.

Podróżnik opowiadał o wspaniałych eksponatach, jakie udało się wytargować w Afryce za niezwykle cenione przez tamtejszą ludność koszule flanelowe, wodę kolońską „Prastara" czy krem nivea. – Za takie towary wyposażyliśmy muzeum – z humorem opowiadał też o rytuale zakupów w Afryce, kiedy dla upatrzonego przedmiotu trzeba było odgrywać kilkudniowe nawet przedstawienie. Dzięki temu można było zbić cenę, ale nade wszystko zrobić wielką przyjemność i dać satysfakcję sprzedającym.

Inaczej zapełniał się wspaniałymi eksponatami ponad półhektarowy Ogród Kultur i Tolerancji. Znajdują się tam kopie np. posągu Moai z Wyspy Wielkanocnej, Bramy Słońca z Boliwii, posągu Buddy z Afganistanu. Szczególnie dużo czasu w opowieści Arkady Radosław Fiedler poświęcił kopii piramidy Cheopsa (w skali 1:23) oraz karaweli Santa Maria (1:1), na której Krzysztof Kolumb dopłynął do Nowego Lądu w 1492 roku, odkrywając Amerykę. Kopie wykonywali znajomi – „złote rączki", prace nad niektórymi trwały kilka lat, a efekty zachwycają nie tylko zwiedzających. Podróżnik mówił o szczególnych właściwościach kształtu piramidy, który reguluje funkcje organizmu. On sam jako oszczędny poznaniak używa go do... regeneracji stępionych ostrzy golarek.

Pełen podziwu dla kopii karaweli był potomek Krzysztofa Kolumba (też Krzysztof Kolumb - Cristóbal Colón), który przyjechał do Puszczykowa na uroczystość odsłonięcia Santa Marii. – Ogród wyrósł z marzeń. Ojciec zawsze podkreślał, jak ważne są marzenia – te, które zaczyna się realizować – wspominał podróżnik. O kopii karaweli zaczął myśleć w 1979 roku, gdy zobaczył statek w parku w Caracas – stolicy Wenezueli. Udało się to zrealizować po niemal 30 latach. Replika była gotowa w 2008 r. po czterech latach pracy.

„Majowie – reaktywacja"

Trzecia część opowieści poświęcona była podróży do Meksyku, gdzie kilka miesięcy Arkady Radosław Fiedler żył w wiosce Chamula w stanie Chiapas, zamieszkałej przez współczesnych Majów. – Chciałem się przekonać, jak żyją potomkowie twórców zdumiewającej cywilizacji zniszczonej przez konkwistadorów, co w nich zostało z przodków – tłumaczy podróżnik. Następnie opowiedział o ich języku, zwyczajach, wierzeniach.

Niewiele brakowało, by wielomiesięczne przygotowania „wzięły w łeb". – W ciągu 10 minut złamałem tabu – zakaz fotografowania. Gdy tylko wyciągnąłem odruchowo aparat, próbowa-

łem zrobić zdjęcia, kilkunastu rozeźlonych Majów dopadło mnie z pretensjami – wspominał A. R. Fiedler. Dopiero długotrwałe kajanie się, tłumaczenia, a najbardziej argument, że przyjechał z daleka – z kraju Papieża Jana Pawła II, rozmiękczyła serca, pozwolono mu zostać. Dlatego w książce „Majowie. Reaktywacja" nie ma ani jednej fotografii – zamiast tego czytelnik znajduje niebieskie strony z opisem tego, co mogłoby się znaleźć na zdjęciach.

Złamał też drugie tabu – sam sobie przygotowywał jedzenie. Nietrudno było to naprawić, wódz zaprosił go do siebie na posiłki, przygotowywane przez jego żonę. Dzięki temu mógł poznać niezwykle istotną część kultury związaną z posiłkami, których spożywanie u Majów stanowi swoiste sacrum.

Podróżnik opowiadał, jak podstawowe danie – placki kukurydziane zmieniają nazwę w zależności od sytuacji. Oczekujące w koszyku noszą inna nazwę, podane konkretnej osobie do spożycia – inną dla tego, kto ma je zjeść, inne dla tego, kto siedzi obok, inaczej się nazywają, gdy są ususzone, inaczej gdy mają otwór w środku i służą celom leczniczym.

Arkady Radosław Fiedler mówił również o roli szamana we wsi, który pełni m.in. rolę lekarza. Majowie wierzą, że gdy człowiek przeżyje jakiś silny wstrząs, gubi duszę i zaczyna chorować, a zadaniem szamana jest tę dusze odnaleźć: – Gdy nie może znaleźć duszy, szaman za karę, w dowód pogardy otrzymuje talerz rosołu z kawałkami kurzego mięsa. W nagrodę – otrzymałby taki sam talerz rosołu – ale kontekst byłby inny.

Jeszcze jeden aspekt kultury Majów: pośmiertna chwała. – Na cmentarzu leżą sami bohaterowie – stwierdził Arkady Radosław Fiedler, a na dowód przytoczył fragment swojej książki o tym, jak traktuje się pamięć o zmarłych: jak osoby przeciętne, ciche, bezbarwne po śmierci we wspomnieniach rodziny, potem całej wioski olbrzymieją, szlachetnieją, pięknieją. – W efekcie na majańskich nekropoliach spoczywają herosi, geniusze, urodziwi; nie ma przeciętnych, są tylko orły. U Majów warto umierać, naprawdę warto – zakończył opowieść Arkady Radosław Fiedler.

Słuchacze mieli wiele pytań do podróżnika. Chciano się dowiedzieć m.in. skąd się wziął zakaz fotografowania: czy wynika to z wierzeń, że osoba fotografowana traci część swej duszy, osobowości. – Odebrałem to jako przejaw suwerenności tych ludzi. Po setkach lat opresji kolonialnej, stłamszeniu kultury, konkwiście, koloniach – żądają, by przybysze respektowali ich wolę – odpowiedział A. R. Fiedler. Podczas spotkania można było nabyć książkę „Majowie. Reaktywacja" z dedykacją Autora.

Organizator spotkania – Robert Mazurek podziękował dyrektorowi Tadeuszowi Pietrasowi za życzliwe traktowanie inicjatyw Szkolnego Koła Krajoznawczo- Turystycznego. Dyrektor T. Pietras z kolei przyznał, że wizyta Arkadego Radosława Fiedlera jest ważnym wydarzeniem także dla niego, ponieważ książki Arkadego - ojca odegrały dużą rolę w jego życiu, a powieść „Mały Bizon" to według niego jedna z piękniejszych książek świata.

Przez ostatnie 12 miesięcy odbyło się 5 spotkań z podróżnikami. W Radzyniu gościli: Michał Kruszona, Robert Maciąg, Jarosław Kret, Stefan Czerniecki i

Arkady Radosław Fiedler. Jak wyjaśnił Robert Mazurek, zapraszani byli autorzy książek podróżniczych publikowanych w serii „Biblioteka Poznaj Świat", której patronuje Wojciech Cejrowski.

Anna Wasak

Planuję powrót na szlaki świata, bo po prostu bardzo już się za nimi stęskniłem

Z Arkadym Radosławem Fiedlerem rozmawia Robert Mazurek

Towarzyszył Pan ojcu w sześciu podróżach. Jakim kompanem był Arkady Fiedler?

Byliśmy z moim ojcem, Arkadym Fiedlerem, na 4 kontynentach – w Azji, Afryce i obydwu Amerykach. Każdy kontynent jest inny, specyficzny, wyjątkowy i jedyny w swoim rodzaju, z własną kulturą, historią, ludzkimi rasami, językami, odrębną fauną i florą, słowem – każdy kontynent jak inna planeta. A na tle owej niezwykłej różnorodności kontynentalnej, kipiącej barwą, smakiem i zapachem, zawsze ten sam podróżnik, mój ojciec, z niezmiennie przyjaznym podejściem do świata i ludzi, przy tym kompan w podróży życzliwy i przewidywalny, brat łata, z którym można kraść konie i prowadzić najbardziej poważne rozmowy.

Pana ojciec jest autorem ponad 30 książek. Do której najchętniej Pan powraca?

Chętnie wracam do „Dywizjonu 303", „Ryb śpiewających w Ukajali", „Kanady pachnącej żywicą", czy do „Gorącej wsi Ambinanitelo". Uderzającą cechą tych książek, jak też innych dzieł ojca, jest urokliwa plastyczność języka i wspaniałe opisy, co sprawia, że książki te po latach zachowały literacką świeżość, a ich tematyka zazwyczaj jest nadal aktualna i frapująca.

Kilka lat temu mieszkał Pan wiele tygodni w wiosce Majów. Proszę powiedzieć, ile współcześni Majowie mają wspólnego z dawna wielką cywilizacją?

Dzisiejsi Majowie dalej mówią językiem przodków, hołdują niektórym dawnym zwyczajom i przesądom, mają swoich szamanów i czarowników. Czują więź z wielką przeszłością, ale też coraz bardziej zwracają się ku przyszłości i problemom dnia dzisiejszego.

Jak to się stało, że cywilizacja, która stworzyła własne pismo, kalendarz, system mierniczy, upadła do rangi społeczeństwa wiejskiego, które teraz zajmuje się tkactwem i garncarstwem?

Do upadku Majów, tak jak również innych wielkich kultur indiańskich, Azteków oraz Inków, w głównej mierze przyczyniła się konkwista, tudzież kilkaset lat epoki kolonialnej, odbierając Majom ich suwerenność i poczucie dumy, tłamsząc kulturę, zwyczaje i obrzędy ważne dla istnienia i rozwoju tej kultury.

W książce „Majowie reaktywacja" pisze Pan, że współcześni Majowie zabraniają się fotografować. Dlaczego?

Istotnie, w Chamuli nie lubili, by ich fotografować. Odbierałem to jako przejaw wzrastającego u Majów poczucia wartości i suwerenności. Jesteśmy u siebie i to my decydujemy, co można u nas robić, a czego nie. Coraz wyraźniej otrząsają się z dawnej kolonialnej opresji stają na równe nogi, świadomi swej kultury i jej historycznego znaczenia.

Prowadzi Pan z bratem Markiem Mu-

Fot. Aleksandra Kalinowska

zeum-Pracownię Literacką Arkadego Fiedlera. Jak reaguje nowe pokolenie na osobliwości świata zebrane przez Pana ojca i pańską rodzinę?

Wielu naszych gości to młodzież szkolna. Reakcje z reguły są bardzo pozytywne, bo nasze Muzeum wraz z Ogrodem Kultur i Tolerancji rozbudza marzenia i tęsknotę za Wielką Przygodą, za ciekawymi, barwnymi kulturami, za niepospolitą przyrodą, i tym wszystkim, co trafia do chłonnej wyobraźni zwłaszcza młodego człowieka.

Bohaterem jednej z ostatnich pańskich książek jest niezwykły ogród w Puszczykowie – Ogród Tolerancji i Kultur. Jakie znaczenie dla Pana ma to miejsce? Dlaczego nazywa je Pan najpiękniejszym ogrodem świata?

Nazywam nasz Ogród „Najpiękniejszym ogrodem świata" dlatego, że jest to nasz ogród rodzinny, przypisany rodzinie, bliski nam i wyjątkowy, w którym dorastałem i który obecnie jest miejscem, gdzie spotykają się różne kultury, prowadząc ze sobą swoisty „dialog kulturowy", z poszanowaniem własnej odrębności i tożsamości. Ogród będący rodzinnym azylem i zarazem przestrzenią gęstą od Wielkiej Przygody i dobrej, przyjaznej ludziom energii.

Jak to jest mieć „cały świat" na swoim podwórku?

Fantastycznie. Spotykają się u nas cztery strony świata. Azja kłania się Afryce, Afryka uwodzi Amerykę Północną, a ta – Amerykę Łacińską.

Od 2005 r. sprawuje Pan mandat Posła na Sejm RP. Czy nie utrudnia to Panu realizowania pasji poznawania świata?

Bycie Posłem nie pozwala mi na dłuższe i dalsze podróże. Dlatego po ukończeniu obecnej kadencji, planuję powrót na szlaki świata, bo po prostu bardzo już się za nimi stęskniłem.

Dziękuje za rozmowę i za przyjęcie zaproszenia do Radzynia.

Ja również dziękuję i do zobaczenia w Radzyniu.

Tadeusz Chudecki – urodził się 19 sierpnia 1958 r. w Szczecinie. Aktor, reżyser programów telewizyjnych, tłumacz, a ostatnio również autor książek podróżniczych. Absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie oraz London Academy of Music and Dramatic Art. Zagrał w ponad 20 filmach i serialach (m.in. w serialu „M jak miłość", gdzie stworzył kreację prostodusznego Henia). Współpracował m.in. z Andrzejem Wajdą, Krzysztofem Zanussim, Kazimierzem Kutzem, Adamem Hanuszkiewiczem i Agnieszką Holland. Występuje w Och-Teatrze, Teatrze Bajka, Teatrze Komedia, Teatrze Kamienica oraz Teatrze na Woli w Warszawie. Jest stałym gościem wielu telewizyjnych programów poradnikowych, m.in. „Kawa czy herbata?" „Pytanie na śniadanie", „Dzień dobry TVN", pisze też w tygodnikach.

Przez wiele lat z żoną Luisą i synem Szymonem mieszkał we Włoszech, w Anglii i w Niemczech, i wspólnie z nimi poznawał świat. Do dziś był w 104 krajach świata. Ulubionym kontynentem jest Europa, którą przemierza w każdej wolnej chwili w poszukiwaniu miejsc niezwykłych. Autor książek „Wspaniałe podróże na każdą kieszeń, czyli Europa za 100 euro" (2009) oraz „Dalej w drogę. Łatwe i tanie podróżowanie po Europie i okolicach, czyli wszystko, co turysta wiedzieć powinien" (2011), w których opisy przeplatają się z wątkami wspomnieniowymi, anegdotami, praktycznymi informacjami oraz fotografiami. Obecnie pracuje nad trzecią książką, która ma być poświęcona wyprawom do Azji. Jego życiowe motto brzmi: Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej – tyle tylko, że nudno!

Tadeusza Chudeckiego recepty na szczęśliwe życie i tanie podróżowanie

Jego dewiza życiowa brzmi: „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej – tyle tylko, że nudno!" Jest więc nieustannie w drodze. Odwiedził 104 kraje, swobodnie porozumiewa się w 11 językach. Nie szuka przeżyć ekstremalnych. Podróżuje, bo jest ciekaw piękna świata, jego różnorodności, a przede wszystkim – ludzi. Jego specjalnością jest… tanie podróżowanie.

Tadeusz Chudecki – aktor i podróżnik – odwiedził Radzyń na zaproszenie Roberta Mazurka w ramach cyklu „Radzyńskie spotkania z podróżnika-

mi". 8 listopada przed południem spotkał się z młodzieżą w I Liceum Ogólnokształcącym, wieczorem był gościem Filii nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej. Organizatorami spotkań było Szkolne Koło Turystyczno-Krajoznawcze PTTK Nr 21 przy I LO w Radzyniu we współpracy z Radzyńskim Stowarzyszeniem Inicjatyw Lokalnych.

Spotkanie w I LO: Jak być szczęśliwym

Znanego aktora i podróżnika w I LO gromkimi brawami powitało ponad 400 uczniów z Radzynia, Białej, Białki, Woli Osowińskiej i Wohynia. – Chcę wam powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwym człowiekiem, mimo wielkich tragedii, jakich w życiu doświadczyłem. Mam fajny zawód, który lubię i który pozwala mi zarabiać – powiedział na wstępie Tadeusz Chudecki. Mówił o aktorstwie i podróżach, ale także – jak być szczęśliwym. Opowieść żywa, pełna humoru, przeplatana ciekawostkami i anegdotami z różnych stron świata i z różnych ról powodowała, że widownia często reagowała salwami śmiechu. Ale były i elementy serio.

Jakich wskazówek udzielił młodym aktor? Przywołał słowa Jana Pawła II: „Musicie od siebie wymagać, choćby inni nie wymagali" i prymasa Stefana Wyszyńskiego: „Do drzwi zapukał strach. Otworzyła odwaga. Za drzwiami nie było nikogo." – Jeśli człowiek od siebie wiele wymaga, ma wspaniałe nadzieje, to mimo trudnych czasów może to zrealizować – przekonywał Tadeusz Chudecki. Optymizm, radość życia i pasje są podstawą wspaniałego życia i młodości ducha. – Człowiek nigdy nie przestaje być młody, pod warunkiem, że ma wspaniałe życie, pasje. Starzeje się tylko ciało, duch pozostaje młody.

– Zostałem aktorem, bo bardzo lubiłem czytać, uczyłem się pięknych tekstów na pamięć – opowiadał odtwórca sympatycznej roli Henia z „M

Fot. Paweł Żochowski

jak miłość" i dodał, że opanował na pamięć całego „Pana Tadeusza". – Co dla aktora jest niezbędne? Aktor nie musi być piękny, wysoki, ale musi mieć dobrą pamięć, którą można wytrenować. Wszystkiego można się nauczyć, a okres szkolny, młodość to czas, w którym trzeba odpowiedzieć sobie na pytania: jaki mam talent, w czym jestem dobry, co lubię robić?

Nawiązując do przytoczonych słów Prymasa, które aktor wielokrotnie powtarzał, by młodzi je zapamiętali, zachęcał do odwagi. – Nie boję się świata, strach ma wielkie oczy. Nie wierzcie mediom, które pokazują tylko zło. Zdarza się i zło, ale więcej jest dobra, więcej jest ludzi dobrych, miłych, życzliwych. Z tymi trzymajcie, od niefajnych uciekajcie. Życie jest tak piękne i różnorodne, warto wybierać, korzystać z rzeczy wartościowych. Wskazówki o odwadze dotyczą każdej sytuacji w życiu, ale szczególnie przydają się w podróżach: – Ludzie nie ruszają w świat, bo boją się kosztów, obawiają się, czy będą w stanie się porozumieć za granicą.

Jeśli chodzi o koszty, to można tę trudność pokonać. I mówi to specjalista. – Za bilety dla dwóch osób do Portugalii i z powrotem zapłaciłem 20. Zgadnijcie – czego? – I choć padały różne odpowiedzi, nikt nie zgadł, że chodzi o polskie grosze. – Wiele przedsiębiorstw promuje się w ten sposób, chce zapełnić samolot. Trzeba tylko szybko się decydować i składać zamówienia z dużym wyprzedzeniem – radził podróżnik.

W ten sposób można polecieć z Warszawy do Pragi za złotówkę, do Szkocji aktor kupił dla przyjaciół po 7 biletów w obie strony. Wydał w sumie 14 złotych. – Jeśli marzy wam się podróż – trzeba szukać okazji – poradził słuchaczom. Stwierdził, że za 100 euro można mieć udaną 3-4 dniową wycieczkę zagraniczną. Tym bardziej, że Polska jest jednym z najdroższych krajów.

Aktor przekonywał młodzież, że podróżować warto, bo – jak mówi stare przysłowie – podróże kształcą. Przede wszystkim pomagają uczyć się języka. Tadeusz Chudecki twierdzi, że swobodnie porozumiewa się w 11 językach, a dogadać się może praktycznie z każdym, także w językach, których się nie uczył. Wspominał również jazdę pociągiem po Kazachstanie. Podróż trwała 30 godzin, po wyjściu z pociągu już nie tylko mówił, ale i myślał po rosyjsku. Ale zwiedzając różne kraje można się nauczyć nie tylko języków, także geografii, historii, historii sztuki i… życia. – W drodze nie marnuję czasu: nieustannie myślę, modlę się, uczę się tekstów – wyliczał aktor. A nauka życia? Tadeusz Chudecki wspominał, że w Indiach, gdzie miliony ludzi żyją na ulicy, widział wiele osób radosnych, dzielących się kawałkiem bułki. Ale widział też smutnych milionerów, którzy są tak przywiązani do swego bogactwa, że nie są w stanie podzielić się tym, co im zbywa. Wielkim szczęściem powinna być dla młodych możliwość nauki w szkole. Wspominał o chłopaku spotkanym w Kalkucie, który opowiadał mu, jak jest szczęśliwy, że może chodzić do szkoły, bo z tego przywileju w Indiach korzysta tylko co siódme dziecko.

Młodzież pytała m.in. o najbardziej niebezpieczne sytuacje, o to, czy woli podróżować sam czy w towarzystwie. Aktor odpowiedział, że nie szuka niebezpieczeństw – podróżuje w przeciętnych warunkach, by poznać różne miejsca na świecie, poznać ludzi – ich obyczaje, kulturę, wiarę. – Podróżowa-

nie jest jak czytanie książek. Gdy ktoś lubi czytać, każda książka jest ciekawa, inna. Podróżować jest taniej i zabawniej w gronie przyjaciół, ale są takie podróże, w które woli wyruszać sam.

W Miejskiej Bibliotece Publicznej: Nie szukam ekstremalnych wrażeń

Podczas drugiego spotkania aktor bardziej skupił się na samych podróżach. – Jestem turystą, który nie szuka ekstremalnych wrażeń, lubię normalnych ludzi – obserwować, jak żyją, czym się zajmują, interesują – mówił Tadeusz Chudecki podczas wieczornego spotkania z radzynianami w Filii Nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej. Dodał, że gdy podróżuje, widzi, że ludzi więcej łączy niż dzieli. Także wśród muzułmanów spotkał wielu ludzi życzliwych, sympatycznych.

Wyznał, że lubi odwiedzać miejsca mniej znane, bo tam czeka na podróżnika więcej niespodzianek i emocji. No i można się zanurzyć w swoistym folklorze. Wspominał podróż po Armenii autobusem-ogórkiem, z butlami gazu. Kierowca zatrzymywał się pod domami, wywoływał pasażerów, a prowadząc samochód, swobodnie rozmawiał, niewiele patrzył na drogę. Powrócił wspomnieniami do 30-godzinnej jazdy pociągiem przez Kazachstan. – To piękny, ale i przerażający kraj. Gdy się tam wybierałem, niewiele o nim wiedziałem, a przecież Kazachstan jest 9 państwem pod względem powierzchni. Tam zrozumiałem słowa „W stepie szerokim, którego okiem nawet sokolim nie zmierzysz". Najbardziej zdumiewały miliony słupów telegraficznych, które są pamiątką pomysłów jeszcze Lenina.

Inne zaskoczenie – tym razem wysokim rozwojem techniki – przeżył w Hongkongu. W położonym na wzgórzach mieście środkiem transportu są… ruchome schody. W Chinach dystans 1000 km, pokonywał w 4,5 godziny. W Polsce w tym czasie udawało mu się przebyć pociągiem 140 km.

– W każdej kulturze jest rzecz znakomita – stwierdził podróżnik i jako przykład podał… kapelusze, jakich używa się w Wietnamie, które służą m.in. do okrywania głowy i ramion przed słońcem, ale także jako wiadro i garnek do gotowania ryżu.

– W poznawaniu różnych krajów to jest piękne, że za każdym razem podróżnik znajduje się w innym świecie – podsumował, a pytany o najwspanialszą, odpowiedział: – Będzie nią następna.

Aktor zaprosił na nią także radzynian, ponieważ telewizja zaproponowała mu program, w którym będzie mógł zaprosić kogoś do udziału w wyprawie. Jej cel będzie tajemnicą – uczestnik dowie się o nim na lotnisku.

Podczas opowieści można było oglądać fotografie z podróży Tadeusza Chudeckiego, a na zakończenie – zakupić jego książki („Wspaniałe podróże na każdą kieszeń" oraz „Dalej w drogę. Wspaniałe i tanie podróżowanie po Europie i okolicach") z autografem autora.

W podziękowaniu za spotkanie i na pamiątkę dnia spędzonego w Radzyniu Ewa Grodzka i Robert Mazurek podarowali podróżnikowi profesjonalnie wykonaną i oprawioną karykaturę, natomiast Józef Korulczyk wręczył mu najnowszy XI tom Radzyńskiego Rocznika Humanistycznego.

Anna Wasak

Fot. Paweł Żochowski

Człowiek podróżuje wszystkimi zmysłami

Wywiad Roberta Mazurka
z Tadeuszem Chudeckim

Zwiedziłeś dotąd już ponad 100 krajów świata, a czy byłeś kiedyś w Radzyniu?

To jest dla mnie trudne pytanie. Chyba nie byłem, ale niewykluczone, że kiedyś tędy przejeżdżałem. Te okolice znam dobrze, ale samego Radzynia nie przypominam sobie. Jednak po tym, jak mnie oprowadziłeś po mieście, wiem, że chcę tu jeszcze wrócić.

Cieszę się bardzo i trzymam za słowo. A co myślisz na temat naszego pałacu?

To piękny i niezwykły zabytek. Szkoda tylko, że stoi prawie pusty. Myślę, że władze miasta mogą mieć dylemat, co z nim zrobić, żeby nie poszedł w totalną komercję. Pilnujcie tylko, żeby go nie stracić, żebyście mogli przez cały czas mieć wpływ na to, co się w nim będzie znajdowało. Jestem przekonany, że przy odrobinie wysiłku pałac będzie kwitł i służył wszystkim radzyniakom.

Jak zaczęła się Twoja przygoda z aktorstwem?

W bardzo dziwny sposób. Właściwie nie planowałem, że zostanę aktorem i nigdy jakoś się do tego nie przygotowywałem. Aktorstwo samo rozwijało mi się w sercu. Od dzieciństwa dużo czytałem i miałem taki zwyczaj, że jak coś mi się spodobało lub uznałem to za wartościowe, uczyłem się tego na pamięć. To chyba spowodowało, że będąc nieśmiałym młodzieńcem, zaryzykowałem zdawanie do szkoły teatralnej. Udało mi się dostać za pierwszym razem, mimo że nie mam sprzyjających warunków fizycznych: nie jestem jakimś tam wielce przystojnym ani wysokim facetem… Jednak czymś musiałem zwrócić na siebie uwagę. Obecnie swój wyuczony zawód łączę z innymi pasjami, co rzadko się spotyka wśród moich kolegów-aktorów. Cieszę się z tego, że tutaj

sobie powystępuję w teatrze, pogram w serialu, a potem wyskakuję do Londynu czy Tajlandii. Piszę też książki podróżnicze, których konsekwencją jest to, że otrzymuję liczne zaproszenia na spotkania, tak jak dzisiaj do Radzynia, gdzie opowiadam o swoich podróżach.

W ten sposób przeszliśmy do podroży. Jak to wszystko się rozpoczęło, w którym momencie stwierdziłeś, że jesteś podróżnikiem?

Ostatnio kwestując na Powązkach zauważyłem, że więcej ludzi wrzucających do mojej puszki pieniądze widziało we mnie podróżnika niż aktora. Co chwila napotykane osoby zagadywały mnie: „A gdzie Pan znowu był? Gdzie Pan znowu jedzie? O, nasz podróżnik!" I tak sobie wtedy pomyślałem, że na szczęście nie jestem kojarzony już tylko jako Henio z „M jak miłość". Zresztą ostatnimi czasy zdarza mi się, że coraz częściej jestem zapraszany do telewizji właśnie z racji swoich podróży. Normalnie nie dałbym się zaprosić do takich programów poradnikowych, w których rozmawia się tylko o tym jak rozejść się z żoną, po co ksiądz chodzi po kolędzie albo czy lepiej być gejem czy heteroseksualnym - to nie są tematy dla mnie. A o podróżach bardzo lubię opowiadać.

Jak się to zaczęło? Przede wszystkim – późno. Urodziłem się w socjalizmie, kiedy żyliśmy jeszcze w kraju, z którego nie było tak prosto wyjechać. W swojej pierwszej książce opisuję związane z tym zabawne zdarzenie. Z liceum, do którego uczęszczałem w Szczecinie, mieliśmy jechać na wycieczkę do Berlina. Przygotowywaliśmy się do niej ponad pół roku. Gdy już wyruszyliśmy, dojechaliśmy do granicy, gdzie byliśmy szczegółowo sprawdzani. Wydawało się, że nas nie przepuszczą. Ale się udało. Jednak gdy już przejechaliśmy granicę, okazało się, że zepsuł się nasz autokar i ostatecznie nie dojechaliśmy do celu. Gdy mnie ludzie pytają, dlaczego tak dużo podróżuję, odpowiadam, że to jest odreagowanie tamtego wyjazdu, który nie doszedł do skutku.

Czym jest dla Ciebie podróżowanie?

Przede wszystkim poznawaniem ludzi, kultur, religii, języków i smaków. Człowiek podróżuje wszystkimi zmysłami. Na swoich spotkaniach często mówię o tym, że podróżowanie podobne jest do czytania książek, tylko jakby jeszcze piękniejsze. Czytając książki, człowiek używa swojej wyobraźni, żeby śledzić myśli autora. Natomiast w podróżowaniu człowiek dotyka wszystkiego swoimi zmysłami.

Podróżowanie składa się dla mnie z trzech etapów. Po pierwsze: zawsze marzę o miejscach, w których jeszcze nie byłem, a o których słyszałem, że warto tam pojechać. Po drugie: jadę tam, co stanowi najwspanialszy etap, moment, kiedy weryfikuję swoje wyobrażenia o danym miejscu. Trzeci etap ma miejsce po powrocie do domu. Wtedy to katalogu w pamięci przeżyte wrażenia.

Kiedy człowiek odwiedzi jakieś miejsce, to czuje, że to jest już „jego" miejsce. Byłem już w ponad 100 krajach i może dlatego nie boję się świata. Kiedy słyszę hasło: Kambodża czy Brazylia, to są to już moje miejsca. Znam je, wiem, czym one pachną, co tam się je, jacy mieszkają tam ludzie, jaka jest kultura, religia... Niektórzy faceci – jak to się mówi – zdobywają panienki, a ja zdobywam świat.

Wspomniałeś, że podróżowanie jest dla Ciebie poznawaniem smaków. Jak polskie podniebienie reaguje na nowe potrawy?

To jest bardzo ciekawe pytanie. Fantastyczne jest to, że nasze upodobania zmieniają się wraz z wiekiem. Kiedy człowiek jest młody,

lubi inne potrawy niż te, w których gustuje w starszym wieku. Oczywiście, uważam, że kuchnia polska jest fantastyczna, chociaż trochę mało urozmaicona. Tak naprawdę to nasz rodzimy schabowy jest najlepszy i wygrywa u mnie wszystkie nagrody. Jednak pamiętam, że gdy pierwszy raz byłem w Azji i spotkałem się z daniami ostro przyprawionymi, kompletnie odmiennymi od tego, co jemy w Europie, to na początku nie mogłem ich zaakceptować. Teraz jadąc w tamtym kierunku, nie mogę się doczekać, kiedy sobie zjem np. dobre kluski tajskie, po których otworzę usta z powodu mocnych przypraw. Dzisiaj bez tego czuję się, jakbym nie jadł. Uwielbiam kuchnię tajską, chińską, japońską czy wietnamską. To moja fantastyczna zdobycz.

Czy to prawda, że podczas swoich podróży zawsze masz przy sobie różaniec…

Tak, to prawda. Nie chcę, by ktoś traktował mnie jak nawiedzonego, bo nie o to chodzi, ale jestem osobą wierzącą i praktykującą. Przeżyłem w moim życiu wiele różnych dramatów, chociażby śmierć żony, i wiem, że jeżeli człowiek trzyma się blisko Pana Boga, ma szansę więcej zrozumieć – zwłaszcza sprawy, które są dla człowieka trudne do zrozumienia. Nie chciałbym o tym za dużo mówić, bo to zbyt osobiste.

A co jeszcze zabierasz ze sobą, gdy wyjeżdżasz?

Co do bagaży, to uważam, że mogą zabić każdą podróż. Obecny sposób podróżowania jest zupełnie odmienny od tego sprzed 30 lat. Wtedy nie było nas na nic stać i jechało się z ogromnymi zapasami żywności. W tej chwili nie ma już takiej potrzeby. W większość moich podroży, a są to przeważnie dwu- czy trzydniowe podróże po Europie, biorę ze sobą tylko szczoteczkę do zębów i bieliznę osobistą. A jak czegoś potrzebuję, to tak jak w Polsce wszędzie można kupić skarpetki, to tak samo kupię je np. we Włoszech. Ta sama cena, a dźwigać się odechciewa. Czasami gdy czekam na jakiś samolot, przypatruję się ludziom, którzy udowadniają, że jest już tendencja do podróży z mniejszymi bagażami. Zdarzają się jednak jeszcze wyjątki. Ostatnio na lotnisku we Frankfurcie widziałem panią, która miała ze sobą dosłownie szafę. To była taka gdańska szafa, tyle tylko, że na kółkach – nie wiem, ile musiała zapłacić za nadbagaż. Jeśli człowiek obudowuje się milionem rzeczy, to jest to dla mnie dowód braku wiary w samego siebie. Co innego, jak się jedzie w długą podróż czy do zimnych krajów. Wtedy coś tam trzeba mieć ze sobą, ale to też mogą być ciuchy wielofunkcyjne.

Zwiedzanie świata to nie tylko piękne miejsca, czasem – biedne rejony...

Bardzo często mówię o tym podczas swoich spotkań. My, Polacy, mamy tendencję do narzekania na wszystko. Nie zdajemy sobie sprawy, że u nas w Europie żyjemy naprawdę jak u Pana Boga za piecem. Bywając w takich krajach jak Indie czy Wietnam, widziałem setki tysięcy ludzi mieszkających na ulicach, którzy myją się wodą z hydrantu, śpią na jakiejś rikszy… Wtedy sobie myślę: Boże, jak ja powinienem Ci dziękować, że żyję w kraju środkowej Europy, mam pracę, którą lubię i że jest jakieś zapotrzebowanie na tę moją pracę. Oczywiście, człowiek zawsze chce, żeby jego życie było ciekawsze, piękniejsze, dostatniejsze, ale naprawdę nie mamy źle.

W ogóle Europa, Ameryka Północna i Australia to są kontynenty, gdzie ludzie żyją naprawdę godnie. Pozostałe kontynenty przepełnia bieda. Żyjący tam ludzie egzystują na granicy ubóstwa. Oni nigdzie nie wyjeżdżają i wydaje się im, że wszędzie jest

Fot. Paweł Żochowski

tak samo. W Indiach, które mają 1,3 mld mieszkańców, są naprawdę miliony osób bezdomnych, bez paszportów, których życie prawdopodobnie nie zostało odnotowane w żadnych dokumentach. Jednak mam wrażenie, że mimo biedy są szczęśliwi. Życzliwość aż się z nich wylewa. Zawsze mnie to bardzo wzrusza. Myślę, że jest to wielka lekcja pokory. Posiadamy bardzo dużo i wciąż chcemy mieć jeszcze więcej, a jeszcze narzekamy. Tamci ludzie niewiele mają, a potrafią się tym dzielić. Miałem kiedyś taką sytuację, gdy ludzie niemający praktycznie nic, kazali mi spać na jedynym łóżku, które było w domu. A mieszkało tam 15 osób. Gdy obserwowałem milionerów w Cannes na swoich jachtach, widziałem, że wcale nie są szczęśliwi. Posiadają ogromne bogactwo i są smutni, a ludzie, którzy nic nie mają, są przeważnie uśmiechnięci.

Teatr, seriale, przyjaciele, gotowanie, języki – doba ma tylko 24 godziny, nie za mało to dla Ciebie?

Za mało, ale może to dobrze, bo gdyby doba miała więcej godzin, to nie wiem, jak bym skończył. Ja w ogóle mam chyba takie pozytywne ADHD – lubię mieć bardzo zapełniony kalendarz. Moim zdaniem wszystkie depresje, niespełnienia dzieją się często z nadmiaru wolnego czasu, z którym nie wiemy co zrobić, albo – niestety – z jakiś głupich nawyków czy nałogów. Człowiek powinien mieć czas wypełniony. Lubię mieć aktywne życie i może właśnie dlatego jest ono niezwykle pasjonujące i ciekawe.

Dziękuję za rozmowę

Ja również dziękuję. Bardzo się cieszę, że zostałem zaproszony do Waszego miasta. Niezwykłe to miejsce, niezwykli ludzie. Myślę, że jeszcze tutaj powrócę. Życzę Państwu wszystkiego dobrego i do zobaczenia w teatrze lub na podróżniczym szlaku.

Anna Świątek – urodziła się w 1985 r. Jest absolwentką japonistyki oraz dziennikarstwa na Uniwersytecie Warszawskim z bogatym doświadczeniem zawodowym w firmach japońskich. Przez rok mieszkała w Japonii, gdzie pracowała jako tłumacz przy japońskiej drużynie soft tenisowej. Objeździła całą Japonię od Hokkaido aż po Okinawę. Był to rok wyjątkowy. Stał się tematem książki „Japonia w sześciu smakach", wydanej w 2012 r. przez Wojciecha Cejrowskiego w serii „Biblioteka Poznaj Świat".

Anna Świątek w Radzyniu:

Marzenia się spełniają

– Marzenia lubią się spełniać. Miejmy odwagę marzyć, a wtedy cały świat się sprzysięga, by spełnić marzenia. Moim marzeniem była Japonia i się spełniło – mówiła Anna Świątek – dziennikarka i japonistka, która gościła w Radzyniu 27 grudnia na zaproszenie Roberta Mazurka.

Kolejne, siódme już „Radzyńskie spotkanie z podróżnikami" organizowane przez Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK Nr 21 przy I LO oraz Radzyńskie Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych odbyło się w Kawiarni i Herbaciarni Artystycznej „Kofi&Ti". Miało być – ze względu na termin wypadający tuż po Świętach Bożego Narodzenia – bardzo kameralnie. Jednak, jak podkreślił gospodarz miejsca Jakub Jakubowski, promocja była wspaniała, a „Radzyńskie spotkania z podróżnikami" mają już swoją rangę i stałą publiczność, więc kawiarnia pękała w szwach. – Ania swą opowieścią wynagrodzi niedogodności – zapewniał na wstępie Robert Mazurek. I tak się stało.

Każde z „Radzyńskich spotkań z podróżnikami" ma swą specyfikę. Zapraszanych gości wyróżniały zainteresowania, sposób podróżowania. Większość łączy jednak jedno – wydawnictwo. Ich książki zostały wydane w serii „Biblio-

teka Poznaj Świat" powstającej pod czujnym okiem Wojciecha Cejrowskiego.

Anna Świątek była pierwszą kobietą – bohaterem spotkania. Poza tym określenie podróżnik jest wobec niej niepełne. Japonię poznawała i poznaje nadal nie jako turystka, podróżniczka. Tuż po studiach, w 2008 roku, znalazła pracę marzeń – tłumacza w drużynie soft tenisowej, z którą zwiedziła nie tylko całą Japonię, ale i cały świat. Od trzech lat mieszka w Kraju Kwitnącej Wiśni, pracuje w Kioto, mogła więc bardziej od wewnątrz i szerzej, i głębiej poznać życie codzienne, obyczaje Japończyków.

Jest autorką książki „Japonia w sześciu smakach". Podczas spotkania w „Kofi&Ti" zaproponowała opowieść o Japonii... w czterech porach roku.

W Tokio jak w wirtualnym świecie

Choć mieszka w Kioto – mieście, które stanowi żywy skansen, ostatnią ostoję tradycji japońskiej, swą opowieść rozpoczęła od podzielenia się wrażeniami z Tokio, które stanowi nie tylko stolicę Japonii, ale całego Dalekiego Wschodu, jest najludniejszą stolicą świata. Podróżniczka wspominała, że miała wrażenie, iż w czasie pobytu w Tokio znajdowała się w wirtualnej rzeczywistości; opisała je, cytując obszerny, niezwykle barwny i wymowny fragment swojej książki.

Co tworzy obraz stolicy dalekiego Wschodu? Nieprawdopodobna ilość kolorów i świateł, które świecą od świtu do świtu, hipnotyzujące reklamy, zawrotne tempo życia – rwące rzeki samochodów, tłumy przechodniów przelewające się po ulicach, ludzie robiący wrażenie robotów, wszechobecny pośpiech i hałas. Młodzi – dopóki nie zaczną pracy w firmach, które ich zunifikują – próbują szaleństw i indywidualizacji, stąd dziwaczne ubrania, fryzury, przebrania. Anna Świątek wspominała tokijskie metro w godzinach szczytu z upychaczami pasażerów. Mówiła o maszynach sprze-

Fot. Paweł Żochowski

dających wszystko – nawet miejsca w hotelach, wszechobecnych nowinkach technicznych i gadżetach, używanych przez Japończyków na co dzień. A są wśród nich dziwy prawdziwe: gwizdek do odchudzania, maszynka do wydłużania twarzy, przyrząd do podnoszenia powiek, by oczy były większe, inny do podnoszenia kącików ust, by przylgnął do niej uśmiech, gumki do podtrzymywania za dużych butów, kupowanych na wyprzedaży (– Japonki to mistrzynie w chodzeniu w za dużych szpilkach, które noszą jak klapki – podkreślała Anna Świątek), sprężynki do depilacji, rękawy do osłaniania rąk przed słońcem, bo opalenizna jest w Japonii czymś deprecjonującym, symbolem niskiej klasy społecznej.

Kilka gadżetów podróżniczka przywiozła ze sobą, zaprezentowała podczas spotkania i zaproponowała konkurs dotyczący ich przeznaczenia. Okazało się, że niektóre (jak osłona używana przy myciu głowy dzieciom) jest znana także w Polsce, ale przeznaczenia większości trudno było odgadnąć.

Japonia w czterech porach roku

– Japończycy są narodem bardzo wrażliwym na uroki natury – szczególnie roślin. Ich tryb życia jest mocno związany ze zmieniającymi się cyklami pór roku – podkreślała Anna Świątek. Kwitnące wiśnie i czerwone klony – to japońskie symbole rozpoznawalne na całym świecie. Japończycy z całego kraju i turyści z różnych stron świata przyjeżdżają wiosną i jesienią do miejsc, gdzie te dwie rośliny wyglądają najpiękniej.

Zanim jednak podróżniczka przeszła do opisu uroków wiosny, opowiadała o tym, jak w Japonii przeżyć zimę. A jest to sztuka. W miesiącach zimowych, choć temperatury nie spadają zbyt bardzo, jest zimno – nie tylko na zewnątrz, ale i w domach. Budowane są w tanich technologiach „z tektury i papieru", nie mają izolacji, która by zatrzymywała ciepło. Mieszkańcy kraju, który ma trzecią gospodarkę na świecie, oszczędzają na energii, ogrzewają zazwyczaj tylko to pomieszczenie, gdzie aktualnie przebywają. Stąd urządzenia i – oczywiście gadżety, które pomagają przetrwać zimę – grzejące dywany, koce elektryczne, termofory, dmuchawy, stoły z kołdrami, termiczna bielizna i potrawy rozgrzewające.

Najważniejszym świętem zimowym jest Nowy Rok – obchodzony dwa razy – zgodnie z kalendarzem europejskim i chińskim, gdzie to święto jest ruchome.

Na Nowy Rok nie ma hucznych zabaw ani fajerwerków, za to olbrzymie przestrzenie wypełniają świetlne dekoracje. – Witają go świątynne dzwony, które biją 108 razy – bo istnieje 108 grzechów i ziemskich pokus, których się można pozbyć na Nowy Rok – wyjaśniała podróżniczka. Jest to dzień, który trzeba przeżyć w zgodzie, miło i sympatycznie, by taki był cały rok, dzieci dostają w prezencie pieniądze, a specjalną potrawą i jednocześnie dekoracją mieszkań są specjalnie przygotowywane, ryżowe ciastka. Tańce smoka i lwa, które oglądamy w telewizji z okazji obchodów chińskiego Nowego Roku, są najbardziej atrakcyjne w Kobe, Nagasaki i Jokohamie.

Na Nowy Rok rozpoczyna się wiosna, już pod koniec lutego pojawiają się pierwsze kwitnące drzewa – śliwy. To kwitnące śliwy były pierwszym symbolem Japonii, zanim wyparły je kwitnące wiśnie. Kwitnienie drzewa od pojawienia się pąków do opadnięcia kwiatów

Fot. Paweł Żochowski

trwa dwa tygodnie. Praktycznie jest jeden weekend, by podziwiać te, które kwitną w pobliżu. Jednak ze względu na dużą różnicę szerokości geograficznej między północą a południem Japonii okres kwitnienia wiśni i związany z nim wiśniowy szał trwa niemal pół roku.

Media w tym czasie szaleją – kilka razy w ciągu dnia pokazują, w którym miejscu zakwitają, na jakim są poziomie rozkwitu. W najpiękniejsze miejsca zjeżdżają się tłumy, by w piknikowej, relaksacyjnej atmosferze podziwiać kwitnące wiśnie. Ma to nawet swą nazwę – hamami. – Piękne są w dzień, widowiskowo wyglądają podświetlone w nocy – zachwycała się Anna Świątek, zachwycali się słuchacze, którzy mogli podziwiać je na fotografiach.

Również lato ma swe kwiaty. Są nimi hortensje, które kwitną w ogrodach cesarskich, mają nawet swoje świątynie. Ta pora roku ma też swoje święta i obrzędy – np. wspólne oglądanie fajerwerków. Na pokazy przybywają tłumy ludzi, gromadzących się nad rzekami, jeziorami.

Tanabata z kolei to letnie święto, mające swe źródło w legendzie o małżonkach, którzy mogli się spotykać tylko raz w roku. Charakterystycznym zwyczajem tego święta jest wypisywanie życzeń na karteczkach, które zawieszane są na bambusie.

Kwiat jesieni to chryzantema, symbol rodu cesarskiego. Ale symbolem jesieni jest czerwonolistny klon. – Od połowy września do grudnia fala czerwonych klonów przelewa się od Hokkaido na północ, od gór, wlewa się w doliny. Po-

dziwianie klonów stanowiło najpierw rozrywkę arystokracji, od lat czterystu stała się popularna w całym narodzie – opowiadała Anna Świątek.

Uczestnicy spotkania mieli wiele pytań do podróżniczki, m.in. o ceny i poziom zarobków w Japonii, klimat. Była okazja do zakupu książki z autografem autorki.

Anna Wasak

Moim konikiem jest świat Kobiet-Kwiatów

Wywiad Roberta Mazurka z Anną Świątek

Jesteś absolwentką japonistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Skąd wziął się u Ciebie pomysł na takie studia?

Zawsze interesowała mnie nieznana Azja, a w szczególności Japonia, więc dlaczego nie? W końcu podobno coś trzeba studiować (uśmiech).

W jakich okolicznościach wyjechałaś po raz pierwszy do Japonii?

Dostałam propozycję pracy. Co prawda początkowo tylko na rok, ale na tamten czas była to jedyna droga do spełnienia moich marzeń, więc nie zawahałam się ani chwili. Złożyłam wymówienie i trzy miesiące później byłam już w Japonii. Nigdy nie żałowałam swojej decyzji.

Kultura Kraju Kwitnącej Wiśni bardzo różni się od naszej. Co Ciebie najbardziej dziwi, co zachwyca, a co Ci w niej przeszkadza?

Lubię ład i porządek, jak wszystko jest dobrze zaplanowane. Tak jest w Japonii. Ludzie stoją w schludnych kolejkach do pociągu, a pociągi zwykle przyjeżdżają o czasie i zatrzymują się dokładnie w wyznaczonym miejscu. Przeszkadza mi trochę homogeniczność społeczeństwa japońskiego. To sprawia, że kontakty z nimi choć przeważnie pełne uprzejmości i kurtuazji, wcale nie należą do najprostszych.

Współczesna Japonia kojarzy się zazwyczaj obcokrajowcom z gwarnym i tętniącym życiem Tokio, gejszami, samurajami i kwiatami kwitnącej wiśni. Czy to nasze wyobrażenie jest prawdziwe?

I tak, i nie. Gejsze i samuraje są nieodłączną częścią tradycji japońskiej, każdej wiosny kwitną wyczekiwane z zapartym tchem wiśnie, a tętniące życiem dniem i nocą Tokio nie bez powodu nazywane jest nie tylko stolicą Japonii, ale też stolicą całej Azji. Mimo to wciąż pełno jest w Japonii małych wsi i miasteczek, gdzie ludzie żyją z uprawy swoich malutkich poletek ryżowych albo gdzie nie wiedzą, co to jest kombini (małe sklepiki z mydłem i powidłem, w których kupić można dosłownie wszystko, i które w dużych miastach znaleźć można dosłownie wszędzie).

Język japoński wydaje się być bardzo trudny. Ile czasu zajęła Ci jego nauka? Co byś poradziła osobom pragnącym go w krótkim czasie opanować?

Tak, to prawda, że to trudny język, ale na pocieszenie mogę powiedzieć, że są języki trudniejsze od japońskiego, choćby na przykład chiński. Ja nauczyłam się japońskiego w kilka lat na studiach, ale to dopiero wyjazd do Japonii był prawdziwą szkołą życia. Co bym poradziła osobom pragnącym nauczyć się japońskiego w krótkim czasie? Uzbroić się w cierpliwość i nie poddawać się. W końcu japoński to nie wycieczka na Księżyc!

Japonia to kraj najnowszych technologii. Czy odczuwalne jest to w życiu

codziennym?
Tak, jeśli żyje się w dużym mieście. Tu większość rzeczy jest zautomatyzowana. Wielopoziomowe parkingi same parkują samochody, wiele rzeczy - od napojów, przez jajka, na gazetach i chusteczkach higienicznych kończąc można kupić w automatach rozstawionych na każdym rogu, większość domów wyposażona jest w klimatyzację i wielofunkcyjny washlet (połączenie hi-tech muszli klozetowej z bidetem). Im jednak dalej od dużych aglomeracji w kierunku wsi i małych miasteczek, tym częściej pojawiają się ludzie jeżdżących po zakupy rowerem czy rolnicy pracujący gołymi rękoma w polu.

Od czasu do czasu docierają do nas informacje o śmierci z przepracowania i samobójstwach popełnianych z powodów zawodowych. Czy Japończyk-pracoholik to stereotyp?
Myślę, że umierający z przepracowania Japończyk to już relikt minionego wieku, choć czasem się jeszcze zdarza. Japończyk-pracoholik? Potwierdzam. Wciąż żyjący gatunek. Trudno się dziwić, skoro nadgodziny są tak dobrze płatne i dobrze postrzegane. Są świetną drogą do awansu, bo świadczą o zaangażowaniu, gorliwości i pełnym oddaniu firmie.

Japończycy bardzo dużą wagę przywiązują do grupy krwi. Dlaczego?
To prawda. Dlaczego? A dlaczego my wierzymy w horoskopy? (uśmiech)

11 marca 2011 r. Japonię nawiedziło trzęsienie ziemi, które - jak się później okazało - było jednym z najsilniejszych w historii. Co wtedy czułaś będąc tam, na miejscu? Czy Japończyków jakoś specjalnie uczy się zachowania podczas takich zdarzeń?
Tak się akurat złożyło, że wtedy mój związek cielesny z Japonią przeżywał separację, bo dopuściłam się zdrady i na kilka miesięcy przed katastrofą wróciłam do Polski. Wiem jednak, że w tym czasie wielu obcokrajowców w ataku paniki opuściło Kraj Kwitnącej Wiśni, zrywając swoje ówczesne kontrakty, co odbiło się szerokim echem i sprawiło, że obcokrajowcy zaczęli być postrzegani jako nielojalni. Japończycy od dziecka przygotowywani są na taką okoliczność, najpierw w szkołach, potem w firmach, w których pracują. Dlatego kiedy już staną oko w oko z żywiołem, wiedzą, jak zachować zimną krew. Po roku od katastrofalnego trzęsienia ziemi i tsunami wróciłam do Japonii, ponownie ze względu na pracę. Jednak choć od kataklizmu minęło sporo czasu, wciąż uważnie czytam wszystkie etykiety w supermarketach i produkty z Fukushimy oraz okolicznych regionów, choć tańsze, omijam szerokim łukiem.

Każdy japonista interesujący się kulturą Japonii ma swojego konika. Co najbardziej Ciebie intryguje w tym kraju?
Moim konikiem jest świat Kobiet-Kwiatów, czyli dorosłych gejsz – Geiko i Maiko – gejsz praktykantek. W swoim życiu wielokrotnie bywałam na kolacjach z jednymi i drugimi, spróbowałam przebrać się za Maiko, a kilka lat temu znałam osobiście jedną Maiko z Kioto. Ale czy kiedyś sama chciałabym spróbować swoich sił w tym zawodzie? Chyba niekoniecznie.

Gdzie jeszcze Anna Świątek nie postawiła swojej nogi w Japonii, a chciałaby tam dotrzeć? Dlaczego właśnie w to miejsce, a nie gdzie indziej?
Kuszący wydaje się wypad do piekła, a mianowicie do „Dziewięciu Piekieł Beppu". Beppu to miejscowość położona na wyspie Kiusiu, malowniczo usytuowana między

Fot. Paweł Żochowski

morzem a górami, słynąca z różnokolorowych gorących źródeł. Albo z innej beczki, coś dla ochłody – zimowy festiwal rzeźb lodowych na Hokkaido. Jest jeszcze wiele takich miejsc... Na szczęście mam jeszcze trochę czasu, żeby je zobaczyć.

W 2012 r. Wojciech Cejrowski w ramach serii „Biblioteka Poznaj Świat" wydał Twoją książkę pt. „Japonia w sześciu smakach". Czy mogłabyś pokrótce przybliżyć nam te smaki?
Ponieważ smak jak to smak - ciężko go opisać, polecam więc po prostu spróbować i przeczytać.

Wiem, że spotkanie w Radzyniu jest Twoim pierwszym zorganizowanym spotkaniem z czytelnikami. Stresujesz się?
Oczywiście, że się stresuję, ale jednocześnie towarzyszy mi taki przyjemny dreszczyk emocji.

Czy myślisz już o następnej książce?
Myślę, ale na razie nie chcę mówić nic więcej na ten temat, żeby nie zapeszać.

W takim razie bardzo na nią czekamy. Tymczasem dziękuję Ci za rozmowę i za przyjęcie zaproszenia do Radzynia.
Ja również dziękuję za zaproszenie.

Marek Pindral – urodził się w 1965 r. Z wykształcenia filolog angielski, choć obecnie częściej podróżuje, niż „filologuje". Autor pokazów multimedialnych, wystaw fotograficznych, artykułów m.in. w „Gazecie Wyborczej", „Poznaj Świat" i „Globtroterze". Przetłumaczył na język polski rozważania jednego z hinduskich awatarów, w którego aśramie spędził kilka tygodni. Odwiedził kilkadziesiąt krajów, poza Polską zamieszkując na dłużej w Wielkiej Brytanii, Chinach i Omanie. Żeby zarobić na swoja pierwszą wyprawę, pracował jako listonosz. Zdarzyło mu się również być kelnerem, roznosicielem ulotek, pomywaczem garów i boyem hotelowym. W wolnych chwilach grywa na flecie poprzecznym. Autor książki „Chiny od góry do dołu" wydanej w 2013 r. przez Wojciecha Cejrowskiego w serii „Biblioteka Poznaj Świat".

Marka Pindrala wspomnienia z Państwa Środka, czyli Chiny od podszewki

Marek Pindral – autor książki „Chiny od góry do dołu" przebywał w Radzyniu 13 i 14 lutego. Podczas dwóch spotkań – czwartkowego w Bibliotece Pedagogicznej i piątkowego z młodzieżą w sali kina Oranżeria opowiadał o Kraju Środka. Mówił o tym interesująco i intrygująco, z wielkim poczuciem humoru, ale pokazał też ciemne strony Chin. – To kraj potężnych kontrastów – podsumował, a kontrasty te wskazywał w każdej niemal dziedzinie życia.

Była to już ósma edycja „Radzyńskich spotkań z podróżnikami", organizowanych przez Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK Nr 21, działające przy I LO w Radzyniu pod kierunkiem Roberta Mazurka, oraz przez Radzyńskie Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych.

„Chiny od podszewki"

Na wstępie publiczność miała okazję przypomnieć sobie podróże odbywane

z gośćmi wcześniejszych spotkań przez obejrzenie prezentacji multimedialnej. Opowieści o Kraju Środka zgromadziły liczną widownię, zadecydowała o tym zapewne renoma „Radzyńskich spotkań z podróżnikami", ale i zainteresowanie tematem ostatniego. Z Chinami mamy do czynienia na co dzień, bo zalani jesteśmy chińskimi produktami. Chwalimy niskie ceny, narzekamy na słabą jakość, podróbki zachodnich marek, produktów. W Polsce jak grzyby po deszczu wyrastają chińskie centra handlowe – nawet w małych miastach, takich jak nasze. Niewiele wiemy jednak o kraju ich pochodzenia, bo Chiny przez wiele lat były krajem zamkniętym. Teraz się nieco otwarły, tym cenniejsza była opowieść Marka Pindrala.

Barwną opowieść o Państwie Środka gość Roberta Mazurka przeplatał pokazami multimedialnymi. Słuchacze mogli obejrzeć trzy nastrojowe impresje – poświęcone egzotycznej przyrodzie (m.in. z lasami bambusowymi i kamiennymi, tarasami ryżowymi, pandami, makakami), przebogatej historii Chin, o jakiej świadczą wspaniałe zabytki (widzieliśmy fotografie Muru Chińskiego, armii terakotowej, Zakazanego Miasta, potężnej rzeźby Buddy z Leshan i wiele innych) oraz trzecią – o ludziach tam mieszkających, którzy stanowią wielką mozaikę etniczną i kulturową. Podróżnik podkreślił, że na terenie Chin żyje aż 56 mniejszości etnicznych.

Marek Pindral w Chinach przebywał 2 lata jako wykładowca języka angielskiego na uniwersytecie w Chengdu, w prowincji Syczuan. Przybył tam tuż po wielkim trzęsieniu ziemi. Dostał zakwaterowanie na 16 piętrze. Poradzono mu, żeby w razie kolejnego trzęsienia biegł na dach. – Będzie łatwiej zidentyfikować twoje zwłoki – usłyszał uzasadnienie. – Mieszkałem z Chińczykami, pracowałem, spałem, jadłem, kłóciłem się, godziłem, świętowałem – znam to z pierwszej ręki, od podszewki – stwierdził na wstępie podróżnik. Swój dwuletni pobyt w Chinach wykorzystał na liczne wyprawy i rozmowy z ludź-

Fot. Paweł Żochowski

mi. W opowieści o Państwie Środka przedstawił wiele aspektów chińskiej rzeczywistości, splatającej się w jedną, pełną egzotyki, barw i kontrastów mozaikę. Najlepiej będzie ją poznać, czytając świetnie napisaną książkę. Ale kilka spraw warto zaznaczyć i w tej relacji.

W totalitarnym państwie komunistycznym

Chiny to nadal totalitarne państwo komunistyczne. Marek Pindral w umowie o pracę miał zakaz rozmów o polityce. Znalazł jednak na to sposób: – Mówiłem… o historii, bo przecież wszystko, co wydarzyło się do wczoraj, nią jest! Podróżnik przyznał, że nawet rodziny, które go gościły, miały potem problemy, były przesłuchiwane, nękane przez policję. – W grupie studenckiej było trzech nadzorców, kontrolujących nauczyciela, studentów i czystość ideologiczną nauczania. Po dwóch miesiącach doniesiono do władz, że mogę być szpiegiem – wspominał. Kazano mu też potępić ówczesnego prezydenta Polski, Lecha Kaczyńskiego, za to, że spotkał się z Dalajlamą, którego władze chińskie uważają za mordercę i terrorystę (Choć szanują Polaków np. za wojnę obronną w 1939 roku, to Tybetowi niepodległości wciąż odmawiają –podkreślił Marek Pindral). Tego polski nauczyciel nie uczynił. Przypomniał też jeden z konkursów na przemowę, którego temat brzmiał: Dlaczego nie powinniśmy ufać obcokrajowcom? Paradoksalnie: w jury zasiadali… sami obcokrajowcy.

– W Chinach jest cenzura mediów, Chińczycy poddawani są praniu mózgów, pozbawiani samodzielnego myślenia i dlatego mówią często jak telewizory, mają gotowe odpowiedzi na wiele pytań,. Jednak gdy padają inne, często milczą zakłopotani – mówił M. Pindral. – Tylko czasami dociera do nich, że rzeczywistość Chin jest inna niż ta, wykreowana przez oficjalną propagandę i media.

Podróżnik przytoczył epizod szczególnie wstrząsający. Wraz ze studentami pojechał na miejsce niedawnego trzęsienia ziemi w prowincji Syczuan, gdzie zginęło 80 tys. ludzi. Widzieli tam zrujnowane budynki mieszkalne, szkoły. Tylko dom partii ocalał, bo był zbudowany z porządnych materiałów. Z powodu korupcji inne budynki były budowane byle jak (porównaj nasze autostrady – przyp. red.). Widzieli dramatyzm położenia ludzi zmuszonych do koczowania w kontenerach. Jedna z kobiet poskarżyła się studentowi, że rządową pomoc finansową wypłacono im w… fałszywych banknotach, prawdziwe trafiły po drodze do czyichś kieszeni.

– Dziwny jest też chiński komunizm z innych względów: szkoły ponadgimnazjalne mają płatne, płatną służbę zdrowia, wielu nie ma zabezpieczeń emerytalnych – obowiązek utrzymania rodziców wciąż spada na dzieci. (Trudno się było oprzeć wrażeniu, że Polska obecnie długimi krokami zmierza do chińskiego modelu). Leczenie jest bardzo drogie, stąd nie dziwi widok ulicznego dentysty, prymitywnych warunków, jakie panują w przychodniach dla ubogich.

Kuchnia chińska – numer jeden we wszechświecie

W Polsce mamy ekspansję chińskiej kuchni. Wszechobecna staje się „chińszczyzna na talerzu". Kuchni chińskiej, którą uznał za „numer jeden

Fot. Paweł Żochowski

we wszechświecie" Marek Pindral poświęcił sporo czasu.

– Epoka Mao Tse-Tunga minęła, Chińczycy już nie umierają z głodu. Wręcz przeciwnie: ciągle biesiadują – podkreślał podróżnik. – Ale potrafią jeść wszystko: co lata – oprócz samolotów, co ma nogi – oprócz stołu, i co pływa – oprócz łodzi podwodnej – przytoczył popularne powiedzenie. Chińczycy jedzą świeże produkty – do tego stopnia, że w metropolii na kilkunastym piętrze można spotkać na balkonach kurniki, zapewniające świeży drób i jajka. Często nie mają lodówek – w wielopokoleniowych rodzinach dziadkowie codziennie robią zakupy na targu. Mają tysiące przypraw, ale jednocześnie do potraw sypią olbrzymie ilości glutaminianu sodu. Chińczycy jedzą psy – ale tylko przeznaczone do tego rasy hodowlane. Jednak ze zgrozą podróżnik wspominał sposób ich mordowania i oprawiania na oczach innych psów, czekających w klatce na swoją kolej. Podobnie okrutne, choć obecnie nielegalne, jest jedzenie mózgów żywych małp (bo ciepłe). Przysmak chińczyków stanowią owady. – To potrawa bardzo zdrowa, zawiera mało tłuszczu, dużo białka, smakuje jak chipsy – stwierdził M. Pindral.

Co kraj to obyczaj

Chińczycy są dumni ze swego kraju, mającego liczącą 5 tysięcy lat historię i na swym koncie wiele osiągnięć cywilizacyjnych, włącznie z wynalazkami, z których korzysta cały świat. Ale jednocześnie mają kompleks Zachodu – naśladują zachodnie marki, kopiują produkty. Budują nawet zachodnie miasta-atrapy tylko po to, by się na ich tle fotografować i chełpić podróżami do „Europy".

Chiny są najludniejszym państwem świata – liczą 1,3 mld mieszkańców – co piąty Ziemianin jest Chińczykiem. I

na co dzień żyją stadnie. Marek Pindral przyznał, że było to wielkim dyskomfortem, gdy nie mógł liczyć na chwilę odosobnienia, a nawet intymność u lekarza (widząc obcego i białego, cała poczekalnia pchała się za nim do gabinetu lekarskiego), a nawet w WC. Inny dyskomfort stanowiło gromadne jedzenie: tylko miseczkę do ryżu każdy ma oddzielną – po resztę potraw biesiadnicy sięgają do wspólnych misek – także gdy panują epidemie, np. ptasiej grypy. Za to Chińczycy noszą maski chroniące ich od zanieczyszczeń, a także , gdy ktoś choruje – by uchronić innych przed zakażeniem. W dobrym tonie jest siorbanie i mlaskanie przy stole, panuje też powszechny zwyczaj plucia na ulicy, ale wielkim nietaktem jest np. publiczne wydmuchiwanie nosa, nawet do chusteczki.

Marek Pindral określił Chińczyków jako ludzi bardzo pogodnych, radosnych, otwartych, gościnnych, ale i niezwykle przesądnych. Unikają czwórek (bo po chińsku cztery brzmi jak śmierć), za szczęśliwą liczbę uznają ósemkę (ich nazwa po chiński brzmi jak powodzenie, szczęście), nie noszą gruszek do szpitali, bo nazwa tego owocu po chińsku brzmi jak rozstanie.

Podróżnik mówił o szczególnie egzotycznych zwyczajach ludu Miao, czczącego drzewa, a także o zwyczajach związanych z pogrzebem. Chińczycy powinni zostać pochowani w miejscu urodzenia, dlatego kiedyś można było zaobserwować dziwne „marsze" nieboszczyków odbywane na plecach tragarza, który dźwigał zmarłego do rodzinnej miejscowości. Pochówkowi towarzyszy olbrzymi hałas petard, aby w zaświatach usłyszeli, że trzeba przyjąć zmarłego; spalają specjalne przedmioty z papieru – pieniądze, samochody, telefony komórkowe, aby nieboszczyk mógł z nich korzystać po śmierci. Innym zwyczajem pogrzebowym, spotykanym wysoko w górach, jest tzw. pochówek podniebny - poćwiartowane ciało zostawia się na skale na pożarcie sępom (buddyści).

Między Manhattanem a Biskupinem

I jeszcze garść chińskich ciekawostek. Marek Pindral był jedynym zachodnim wykładowcą, któremu nie ukradziono służbowego roweru, jaki otrzymał od władz uczelni. Jednocześnie wyrażał podziw dla studentów – ich wielkiej pilności i pędu do wiedzy, pragnienia doganiania Zachodu. Słuchacze mieli możliwość oglądania zdjęć chińskich „Manhattanów" (– W jakiej pięknej wiosce mieszkasz – zachwycali się studenci Marka Pindrala, oglądając widokówki Poznania) oraz „chałup jak z Biskupina", w jakich mieszkały rodziny innych jego uczniów.

– Męczący jest powszechny zwyczaj palenia – stwierdził podróżnik. – Palą także w szpitalach pacjenci umierający na raka płuc i ich lekarze. Ale jednocześnie bardzo dbają o zdrowie – tysiące ludzi co dzień wychodzi na ulice, by się gimnastykować. W ogóle życie toczy się na ulicy, nikogo nie dziwi widok ludzi paradujących w piżamach, ulicznych handlarzy, stawiaczy baniek, czyścicieli uszu. Na południu Chin ludzie chodzą w płaszczach nie tylko na ulicach, ale i w domach, nawet w nich śpią, bo mieszkania nie mają tam ogrzewania – tak ponoć zarządził swego czasu Mao Tse-Tung. Chiny mają bardzo zanieczyszczone środowisko, szczególnie w wielkich metropoliach. Rzeki zmienione zostały w śmierdzące ścieki,

są nawet specjalne znaki ostrzegawcze.

Czy Chińczycy znają Polskę?

Znają Marię Curie, Chopina, filmy – np. „Vinci" Machulskiego. I jeszcze ciekawostka: w komunistycznych Chinach polski podróżnik spotykał obrazy Miłosierdzia Bożego i „Dzienniczki" św. Faustyny Kowalskiej.

Podczas spotkania można było – jak zwykle – kupić książkę podróżnika i otrzymać dedykację. Jeśli ktoś nie był na spotkaniu, warto poszukać jej w księgarniach. Bo choć sami może nigdy nie pojedziemy do Chin, to Chiny przychodzą do nas i to w różnych formach. Warto więc je znać „od podszewki".

www.marekpindral.com

Anna Wasak

Chińczycy potrafią przygotować potrawy ze wszystkiego

Wywiad Roberta Mazurka z podróżnikiem Markiem Pindralem

Jak to się stało, że wyjechałeś do Chin?

Po prostu od czasu do czasu lubię wykonywać w swoim życiu zwroty i to był jeden z nich – miałem tutaj sprawy poukładane, stałą pracę na uczelni, osłonę socjalną itd. i to wszystko zaczęło wyglądać dość przewidywalnie. Więc to… zostawiłem i poleciałem do kraju, który jest daleko, którego języka nie znam i gdzie tyle rzeczy drastycznie różni się od tego, do czego jesteśmy przyzwyczajeni.

Marzyłeś o takiej pracy?

Praca w miejscu z naszej perspektywy tak egzotycznym przestaje być pracą, bo nawet zajęcia ze skośnookimi studentami, którzy stale mnie czymś zaskakiwali, były rodzajem przygody.

Jakie było Twoje pierwsze zaskoczenie po przyjeździe do Państwa Środka?

Zdziwiłem się, że jest o wiele mniej rowerów, niż przypuszczałem, bo Chińczycy przesiadają się na skutery czy motory i oczywiście kupują coraz więcej samochodów. No i powietrze czy woda bywały często bardzo zanieczyszczone, o czym co prawda wiedziałem już wcześniej, ale dopiero na miejscu przekonałem się, jak bardzo może to być uciążliwe, a dla wielu ludzi po prostu tragiczne w skutkach.

Byłeś w Chinach tuż po zakończeniu Igrzysk Olimpijskich. Jaki stosunek do tej imprezy mają Chińczycy?

To był oczywiście ulubiony temat ich rozmów, podobnie jak w Polsce niedawne Euro. Ale była pewna różnica – u nas często przewijała się krytyka owej futbolowej imprezy i związanych z nią nieprawidłowości, a Chińczycy byli z Olimpiady po prostu dumni, co oczywiście było podsycane przez tamtejszą propagandę, bo myślący inaczej cały czas są przedstawiani jako wrogowie ludu czy zwykli wichrzyciele.

Lubisz chińskie jedzenie? Co możesz powiedzieć o tej kuchni?

Uwielbiam! Nie bez przyczyny mówi się, że Chińczycy potrafią przygotować potrawy ze wszystkiego, co ma nogi, za wyjątkiem stołu! Prywatnie nazywam ten kraj Imperium Smaków i wiem, że żadne inne miejsce na ziemi nie będzie już dla mnie takim kulinarnym rajem jak Chiny. Tysiące produktów, tysiące przypraw i trudna do zliczenia ilość dań! Na samo wspomnienie cieknie mi ślinka…

A czy to prawda, że w Chinach podczas

spożywania posiłków trzeba mlaskać i bekać?

Mlaskaniem i siorbaniem rzeczywiście oznajmiamy, że np. zupa bardzo nam smakuje. Do bekania i plucia na ulicy coraz więcej młodych Chińczyków ma już stosunek negatywny. I przy okazji – negatywnie reagują też na nasze wydmuchiwanie nosa, mimo że robimy to do chusteczki, bo nie powinno się tego robić publicznie.

Czy podczas pobytu w Chinach miałeś jakąś ekstremalną przygodę, po której pomyślałeś sobie „trzeba było siedzieć w domu"?

Te dwa lata to była prawdziwa huśtawka nastrojów – czasami mówiłem sobie, że dość, pakuję się i jutro lecę do Polski, a po pięciu minutach doświadczałem czegoś tak fantastycznego, że chciałem tam zostać do końca życia!

Oczywiście, nie podobały mi się przesłuchania przez policję czy konieczność tłumaczenia, że nie jestem szpiegiem (ktoś doniósł na uczelni, że mogę nim być). Nie zapominajmy, że to mimo wszystko dalej państwo totalitarne. A do takich „atrakcji", jak choćby trzęsienia ziemi, dość szybko przywykłem.

Azja to inny świat, czy różnice kulturowe przeszkadzały Ci podczas pobytu w Chinach?

Już we wstępie do książki piszę, że za przewodniczkę obrałem sobie mantrę bądź otwarty, bądź otwarty, bo, o czym zresztą też już na początku wspominam, podróżnik nieustannie się uczy i potem dzieli się wiedzą z innymi. Oczywiście pewne rzeczy mogą niektórych szokować, choćby jedzenie psów, ale jak się nad tym głębiej zastanowić, to chyba niesłusznie, bo przecież do celów konsumpcyjnych służą specjalne, hodowlane psy, tak, jak u nas do tych samych celów hodowane są inne zwierzęta.

Co poradziłbyś osobom pragnącym wyjechać do Państwa Środka?

Doradzałbym właśnie ową otwartość, bo to ludzie szalenie gościnni, choć czasami mogą okazywać pewną nieufność w stosunku do „długonosych" czy „obcych dusz", jak nas określają (nie zapominajmy, że Chińczycy wiele wycierpieli od obcych, także Europejczyków). Pamiętajmy też, że my jesteśmy dla nich taką samą atrakcją, jak oni dla nas, więc trzeba się przyzwyczaić do bycia oglądanym dosłownie od stóp do głów.

Niestety, trzeba też uważać na kieszonkowców, naciągaczy czy różnej maści oszustów, ale i my nie jesteśmy pod tym względem tacy święci!

A czy planujesz powrót do Chin?

Bardzo bym chciał, bo to przecież kraj olbrzymi, niczym kontynent i niebywale zróżnicowany, więc każda podróż po nim to po prostu jakiś wybór z tej niebywałej mozaiki przyrodniczo-kulturowej.

Wyjeżdżając do Chin myślałeś już o tym, że napiszesz książkę?

Nie, ale z czasem przybywało notatek, a z setek zdjęć zrobiły się tysiące, bo nowych przeżyć ciągle przybywało. I po powrocie do Polski zaczęto mnie wypytywać o to i owo, więc siadłem i zacząłem pisać…

Twoja książka pokazuje Chiny na wsi, od podszewki. Dlaczego?

To trochę nie tak – rzeczywiście jest tam bardzo wiele o wioskach i miasteczkach, gdzie wydaje się, że czas stanął w miejscu, ale są też i wielkie metropolie, góry, rzeki, lasy… Rzecz jasna, to wszystko pokazane nie z perspektywy turysty, ale kogoś, kto wśród tych ludzi żył, z nimi pracował, świętował, sprzeczał się i godził. Starałem się też „przemycić" informacje o tamtejszej historii czy kulturze, choć, co często podkreślam,

książka podróżnicza to nie przewodnik czy leksykon. Polecam Czytelnikom zapoznanie się ze wstępem do mojej książki, który wiele wyjaśnia, można go znaleźć pod tym linkiem: http://marekpindral.com/menu/my-book-about-china.

W jaki sposób nawiązałeś współpracę z Wojciechem Cejrowskim, który wydał Twoją książkę w serii „Biblioteka Poznaj Świat"?

Cóż, po prostu wysłałem do Wydawnictwa swój tekst i już po trzech dniach dostałem odpowiedź, że chcą to wydać. Co tu dużo gadać – miłe zaskoczenie!

Myślisz już o następnej książce?

Ona jest już napisana, ale nie chciałbym jej wydawać tak szybko po „chińskiej". Niech sobie trochę „poleżakuje". Więcej nie chciałbym zdradzać - w myśl jednego z moich ulubionych powiedzeń, że jeśli chcemy rozśmieszyć Pana Boga, to opowiedzmy Mu o naszych planach…

Podczas Twojej wizyty w Radzyniu zaplanowane są dwa spotkania. Lubisz takie bezpośrednie obcowanie z czytelnikami?

Oczywiście, bo dodają energii do dalszych działań - no i oczywiście zawsze z chęcią odpowiadam na pytania. Zdarza się, że nawet dyskutujemy z Czytelnikami, porównując oba kraje - bo i Chiny, i Polska przechodzą w ostatnich latach wiele zmian – o tym, w czym jesteśmy podobni, a co nas różni.

W takim razie nie możemy się już doczekać Twojego przyjazdu do Radzynia. A tymczasem dziękuję za wywiad oraz za to, że przyjąłeś nasze zaproszenie.

Ja również dziękuję i zapraszam na obydwa spotkania, na których będzie można nie tylko posłuchać opowieści z Chin, ale i obejrzeć mnóstwo zdjęć…

Fot. Paweł Żochowski